DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK II | 21 PAŹDZIERNIKA 1945 | Nr. 35

CZY AMSTERDAM, SZARA EMINENCJA RZĄDU TYMCZASOWEGO JEST NAJWAŻNIEJSZA OSOBISTOŚCIĄ POLITYCZNĄ W POLSCE? NATURALNIE, ŻE NIE. PRZEŁOŻONYM JEGO JEST BARDZO REALNA OSOBISTOŚĆ O KTÓREJ MÓWI SIĘ „TOW. LEBIEDIEW".

Patrz artykuł pod tytułem „LEBIEDIEW, AMSTERDAM I TOW." NA STRONIE 3.

EUROPA SĄDZI NIEMCY
w sali rozpraw w Lüneburgu

(KORESPONDENCJA WŁASNA „DEFILADY")

Lüneburg, w październiku.

(a. n.) Miasto Lüneburg żyje od 17 wrzesnia pod znakiem procesu Józefa Kramera, dr. Fritza Kleina, Irmy Greese i innych katów z obozów koncentracyjnych w Oswięcimiu i Bergen-Belsen.

Rozprawa sądowa odbywa się w specjalnie przystosowanej dużej sali jednego z największych budynków w miescie. Cała dzielnica, w której miesci się ten gmach otoczona jest dyskretnym kordonem żandarmerii brytyjskiej. Wjazd do tej dzielnicy możliwy jest tylko dwiema drogami. Wozy, wiozące publicznosć zaopatrzoną w bilety, kierowane są jedną z nich. Inną ulicą wjeżdżają samochody urzędników sądowych, wozy wojskowe dowódców posiadających z urzędu prawo przysłuchiwania się procesowi i dziennikarzy. Kontrola przepustek prowadzona jest przez żandarmów bardzo skrupulatnych.

SALA ROZPRAW

Wzdłuż długiej sciany sali rozpraw zasiada trybunał złożony z generałów brytyjskich pod przewodnictwem generała brygady Ber[illegible] Ficklin'a. Powszechną uwagę zwraca siedzący obok generałów starszy, poważny pan w siwej peruce, w czarnej todze. Jest to zawodowy sędzia angielski, prawniczy doradca trybunału. Ma on prawo zadawania zeznającym pytań i bierze udział w obradach sądu. Za fotelami członków trybunału znajduje się długi rząd krzeseł przeznaczonych dla obserwatorów wszystkich państw sprzymierzonych. Na scianie widnieje potężny herb Imperium.

Naprzeciwko, wzdłuż drugiej, długiej sciany na specjalnej, ogrodzonej ławie siedzą oskarżeni. Mężczyźni ubrani w niemieckie mundury bez odznak, kobiety w szarych sukienkach, niektóre w białych czepkach kształtem przypominających nieco turbany. Na piersiach i plecach mają duże czarne numery na białym tle. Kramer ma numer pierwszy. Galerię kobiet rozpoczyna Johanna Borman, nr. 6. Irma Greese ma numer 8. Ogółem zasiada na ławie oskarżonych 46 osob, w tym 20 kobiet.

Oskarżeni siedzą w trzech rzędach, na skraju każdej ławy siedzi brytyjski żandarm. Ława oskarżonych otoczona jest barierą, strzeżoną przez żandarmów, tak samo jak jedyne wyjscie z tego ogrodzenia.

Ława oskarżonych znajduje się na wzniesieniu, tak że sędziowie siedzący naprzeciwko mogą swobodnie w każdym momencie obserwować zachowanie się każdego z oskarżonych.

Przed oskarżonymi, na tym samym poziomie co sędziowie, zajmują miejsca obrońcy z urzędu — wszyscy bez wyjątku oficerowie alianccy. Obrońcą głównych oskarżonych jest brytyjski major Winwood.

Wzdłuż krótkiej sciany, po lewej ręce sędziów znajdują się pulpity a raczej olbrzymie biurka oskarżycieli. Głównym prokuratorem jest brytyjski płk. Backhouse, znany adwokat z Yorku. Nawprost oskarżycieli stoi pulpit dla zeznających i obok zajmują miejsca tłumacze.

SĘDZIOWIE I OSKARŻENI

Przewód sądowy toczy się po angielsku — tym językiem mówią sedziowie, oskarżyciele i obrońca. Oskarżeni i swiadkowie składają zeznania w swoim języku macierzystym. To też tłumacze przekładają natychmiast każde wypowiedziane słowo na inne języki.

W momencie więc gdy za pulpitem zeznającego stoi jedna z oskarżonych — niemiecka SS-ówka, prokurator zwraca się do niej po angielsku, tłumacz każde zdanie przekłada natychmiast na niemiecki, oskarżoną odpowiada po niemiecku i tłumacz powtarza jej zeznanie po angielsku. Następnie inny tłumacz przekłada na polski pytanie prokuratora i odpowiedź oskarżonej.

Tłumacze, oficerowie i podoficerowie brytyjscy, wyznaczeni przez dowódcę Armii Renu, zmieniają się co jakis czas — ponieważ praca ich jest niezwykle nużąca a dokładnosć tłumaczenia ma ogromną wagę dla przewodu sądowego.

Przed pulpitem zeznającego, tak samo jak przed sędziami, oskarżycielami, obrońcami i tłumaczami stoją mikrofony. I każde słowo wypowiedziane w sądzie, dzięki umiejętnie rozmieszczonym głosnikom słyszane jest wyraźnie w każdym zakątku sali.

Jeżeli zeznanie składa ktos z oskarżonych na krzesle za pulpitem zajmuje miejsce żandarm. Jeżeli zeznaje oskarżona kobieta zasiada tam kobieta-żandarm, a obok zajmuje miejsce angielska sanitariuszka. Obecnosć sanitariuszki przy zeznaniach oskarżonych SS-ówek okazała się konieczna ze względu na to, że wielokrotnie oskarżone mdlały podczas zeznań.

Na scianie za pulpitem do zeznań wisi ekran na którym wyswietla się filmy dowodowe.

Na wysokosci mniej więcej pierwszego piętra wzdłuż całej sali obiega galeria podzielona na trzy odrębne częsci. Jedną z nich zajmuje cywilna publicznosc niemiecka. Pozostałe-żołnierze alianccy. Obszerne ławy za pulpitem oskarżycieli, nawprost ekranu przeznaczone są dla przedstawicieli prasy.

Wypełniający szczelnie przeznaczoną dla nich częsć galerji cywilni Niemcy sledzą przebieg procesu z wyraźnym zainteresowaniem. Wsród publicznosci widzi się trochę elegancko ubranych niewiast — to zwykła na głosnych procesach publicznosć żądna sensacji. Tę kategorię interesują głównie sensacyjne epizody-film, zemdlenie, plastyczne opowiadanie swiadków o sadystycznych torturach.

Inaczej reaguje pozostała częsć publicznosci cywilnej i wojskowej-Ci skupiają przeważnie swą uwagę na wsłuchiwaniu się w pytania zadawane przez prokuratora i obrońców, studiują pilnie reakcje malujące się na twarzach oskarżonych.

Główni oskarżeni: Kramer, dr. Klein, a z kobiet Bormann, Greese, Volkenrath, Ehler, na których w pierwszym dniu atmosfera sali sądowej wywierała wyraźnie deprymujące wrażenie, obecnie zachowują się znacznie pewniej siebie.

TOK ROZPRAWY

Żaden z oskarżonych nie przyznał się do zarzucanych mu zbrodni. Obrona ich idzie po linii zapierania się wszystkiego Stosunkowo rzadko „sypią się" wzajemnie, raczej zrzucają winę na nieobecnych tj. nieżyjących już, z Hitlerem na czele, lub też takich, których dotąd nie zdołano ująć.

Nikt z oskarżonych nie krępuje się w oskarżaniu reżimu hitlerowskiego jako takiego, zasłaniając się tym, że wykonywali tylko rozkazy przełożonych, w obawie by za niewykonanie poleceń nie dostać się samemu do obozu koncentracyjnego.

Rozprawa przy całej swej drobiazgowosci toczy się w atmosferze niezwykle poważnej. Po sali wieje chłodem smierci. Oskarżeni stoją pod zarzutem bestialskiego wymordowania kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Widmo szubienicy ujrzeć można w oczach oskarżonych.

Będąc na sali rozpraw w Lüneburgu nie można nie zdawać sobie sprawy z powagi aktu jaki się tam odbywa. Procedurę brytyjską zastosowano dla uproszczenia, mimo że ofiarami katów z Oswięcima i Belsen padli przedstawiciele prawie wszystkich Narodów Sprzymierzonych.

Proces w Lüneburgu nie jest fragmentem odwetu na pokonanym wrogu za bezprawia jakich się dopuszczał; nie jest jakims pokazem reklamowym, który ma doprowadzić do ukarania kogokolwiek za winy popełnione przez kogokolwiek — po to tylko by za krew przelaną polała się inna krew, mniej lub więcej winnych.

ZADANIE SĄDU

Zadaniem zimnych, beznamiętnych sędziów jest wykrycie prawdy, stwierdzenie niewątpliwe, pewne — kto jakich win się dopuscił, i przykładne ukaranie winnych.

Zadaniem oskarżyciela jest dostarczenie sądowi wszelkich, najdrobniejszych nawet dowodów winy. Rola obrońców jest niesłychanie trudna. — W imię sprawiedliwosci powierzono im ciężki i niewdzięczny obowiązek wynalezienia wszystkiego co mogłoby przemawiać na korzysć oskarżonych. Nie jest to zadanie łatwe w procesie w Lüneburgu.

Wszystkie trzy elementy wymiaru sprawiedliwosci, dysponując najnowoczesniejszymi srodkami dowodowymi, pracują dla jednego celu: odnalezienia prawdy, całej prawdy i tylko prawdy.

W procesie lüneburskim nic nie ujdzie uwagi wytrawnych, doswiadczonych prawników. Niczego nie pominą biegli i sprawni protokulanci. Po zamknięciu przewodu, po wyczerpaniu wszystkich możliwosci wykrycia i zbadania prawdy i tylko prawdy — zapadnie wyrok.

Wyrok napewno sprawiedliwy, napewno surowy wobec winnych — nieomylny, o ile nieomylnym może być człowiek dysponujący wszelkimi srodkami do odnalezienia prawdy. Człowiek niepowodowany żadnym uczuciem osobistym, żadnymi względami politycznymi, nie kierujący się ani chęcią zemsty, ani żądzą sławy czy rozgłosu, ani strachem.

Nie należy się spodziewać by wyrok w Lüneburgu zapadł niebawem. Na sali rozpraw wieje chłód smierci. — A człowiek godny swego człowieczeństwa nie odbiera innemu życia lekkomyslnie.

Sąd sprawiedliwy ukarze winnych tak jak na to zasługują, po wyczerpaniu wszystkich srodków prowadzących do odnalezienia prawdy obiektywnej.

Wyrok w procesie lüneburskim opiewać będzie o konkretnej winie zasiadających tam na ławie oskarżonych, ale jednoczesnie będzie obiektywnym swiadectwem tego co wycierpiała cała Europa pod rządami niemieckimi.

Skazany będzie Kramer i towarzysze, za konkretne wypadki naruszenia prawa — ale potępiony będzie naród niemiecki. Naród który swym duchem, swym nastawieniem i postępowaniem umożliwił Hitlerowi, Himmlerowi, Kramerowi i wielu wielu innym sciągnięcie człowieka do poziomu bestii z jednej, a tchórzliwego, nazwy człowieka niegodnego bydlęcia, z drugiej strony.

Repatriacja na małą skalę

(Od specjalnego wysłannika)

W miescie Lüneburgu w pobliżu linii demarkacyjnej z okupacją sowiecką znajduje się obóz przejsciowy dla Polaków, którzy mają być repatriowani w najbliższym czasie do kraju.

Obóz miesci się w wielkich koszarach niemieckich na południowym krańcu miasta. Ma on miescić trzy tysiące ludzi. Przy obozie znajduje się biuro polskiego oficera łącznikowego i szereg biur angielskich. Gdy po rozmowach berlińskich wyszło na jaw, że na żadną pomoc sowiecką liczyć nie można, cały ciężar zorganizowania repatriacji spadł na Brytyjczyków. Jest to ciężar bardzo poważny.

Repatrianci rosyjscy powracali pociągami, lecz tabor, którym odjechali nie wrócił. Polaków Anglicy odstawiać muszą samochodami. Drogi w okupacji sowieckiej są w bardzo złym stanie i kraj jest bardzo zniszczony, tak, że transporty isć muszą z Lüneburga do Dessau na drodze Berlińskiej i stamtąd na północo-wschód do Szczecina, gdzie zostają wyładowane. W Dessau jest zorganizowany obóz przejsciowy angielski na terytorium okupacji sowieckiej, gdzie odbywa się nocleg. W jakich warunkach przebywają w Szczecinie repatrianci, jeszcze nie wiemy.

Dla samego przewiezienia 3000 ludzi dziennie potrzebne są cztery zespoły po 150 samochodów ciężarowych oraz wielka ilosć wozów technicznych, kontrolnych, zaopatrzenia dla obozu w Dessau itp., razem conajmniej 1000 wozów. Personel potrzebny do organizacji repatriacji jest odpowiednio wielki.

Na jeden wóz wchodzi 20 osób z bagażem. Nie można w zasadzie brać więcej niż 25 kilo na osobę. Narazie idą transporty z ludnoscią cywilną, tzw. DP's. Pierwszy transport w liczbie 1000 osób odszedł w sobotę 13 (a nie 12, jak pierwotnie zapowiadano) października. Drugi 1000 odszedł w niedzielę 14-go. Od 15-go miały rozpocząć się transporty po 3000 osób.

Przed odejsciem pierwszego transportu panowało wielkie podniecenie. W obozie było dwa tysiące osób i wszyscy chcieli jechać pierwszego dnia, nie czekając. Staralismy się dowiedzieć, jakie są tego powody. Usłyszelismy dwa argumenty. Pierwszy, że niewiadomo, czy więcej niż jeden transport pójdzie, drugi, że w pierwszym transporcie „to rzeczy przepuszczą, a w drugim może już nie".

Do obozu w Dessau wyjechała grupa kucharzy, biuralistów itp. celem zorganizowania obozu, wsród nich wielu Polaków. Polacy ci przed odjazdem przyszli do oficerów angielskich pytać, czy mogą mieć gwarancję, że pozwoli im się spokojnie powrócić do okupacji brytyjskiej po zwinieciu obozu przejsciowego w Dessau. Jeden z oficerów odpowiedział z usmiechem: „Zrobimy wszystko co można. Ale czy ja sam mam gwarancję, że wrócę?"

Ile osób wyjedzie tą drogą? To zależy przede wszystkim od pogody. Z chwilą nastania mrozów transport ludzi starszych i dzieci oraz ludzie nie posiadających dostatecznie ciepłego ubrania, a tacy stanowią ogromną większosć wsród kandydatów na powrót, stanie się niemożliwy. Srednio liczyć trzeba na miesiąc pogody nadającej się do transportu, a więc wyjedzie w najlepszym razie około 80.000 ludzi z okupacji brytyjskiej.

Dużym utrudnieniem dla władz brytyjskich i polskich oficerów łącznikowych jest, że bardzo wiele osób, które się zapisały na natychmiastową repatriację, wycofuje się w ostatniej chwili. Drugim zagadnieniem jest sprawa bagażu. Pomimo oswiadczeń, że nie wolno brać większego bagażu, bardzo wiele osób nie chce się rozstać ze swoim dobytkiem i powstaje wielka trudnosć z załadowaniem wozów.

Kiedy wybory?

W ostatnich dniach przemawiał w Katowicach „premier" Osóbka na temat wyborów w Polsce. Zapowiedział, że wybory nie odbędą się nietylko dopóki nie wrócą wszyscy Polacy do kraju ale dopóki nie zostaną także dokonane zasadnicze reformy społeczne (co może potrwać szereg lat). Gdy wybory się odbędą, nie będzie swobody zgłaszania list wyborczych lecz tylko jedna lista rządowa. Zdaniem p. Osóbki wszystkie partie biorą udział w rządzie. Ich udział w sejmie nie powinien być zależny od tego ilu mają zwolenników ale od tego jaki jest ich wkład pracy.

Zdaje się z tego wynikać, że p. Osóbka ma zamiar oddać trzy czwarte foteli poselskich komunistom, ponieważ mają oni trzy czwarte ministrów, a więc trzy czwarte „wkładu pracy".

Nowe bronie amerykańskie

Generał amerykański Marshall podał w swoim przemówieniu przed paru dniami sensacyjne szczegóły o nowych narzędziach walki, jakimi rozporządzają Stany Zjednoczone. Chodzi tutaj o srodki, które już są wyprodukowane a jeszcze nie były użyte w walce. Nie mówił więc gen. Marshall wiele o bombie atomowej, zaledwie przypomniał jej istnienie.

Ameryka posiada, wedle oswiadczenia Marshalla, dwa rodzaje nowych bombowców. Jeden jest typu dawnego, podobnego do już używanych, to znaczy porusza się przy pomocy smigła. Może on wziąć 10 ton bomb i przeniesć je bez lądowania na odległosć 2600 kilometrów by powrócić bez lądowania do bazy. Rozwija on szybkosć do 890 km. na godzinę i wznosi się na wysokosć 13.000 metrów.

Bombowiec ten jest jednak niczym w porównaniu z samolotami nowego typu, poruszającymi się bez smigła na zasadzie odrzutowej, nieco podobnej jak niemiecka latająca bomba. Tych odrzutowych samolotów Ameryka posiada dwa typy. Jeden rozwija szybkosć 1200 km. na godzinę i ma zasięg 3000 km. I on wszakże jest całkowicie zdystansowany przez najnowszy samolot odrzutowy, rozwijający szybkosć do 1600 km. na godzinę.

Szybkosć głosu w powietrzu wynosi mniej więcej 1200 km. na godzinę. Oznacza to, że samolot, o którym mowa, porusza się szybciej niż dźwięk, że zanim go się usłyszy już będzie nad głową jak bezgłosny pocisk.

Ameryka posiada również rakiety wobec których niemieckie bomby latające są dziecinną zabawką. Rakiety te mają celnosć absolutną. Niektóre z nich posiadają urządzenia kierujące je w stronę źródeł swiatła i ciepła a zwłaszcza silników. Rakieta taka automatycznie pada na fabrykę, lokomotywę, samochód i wybucha. Inne rakiety można kierować z oddali z ziemi przy pomocy specjalnych instrumentów.

Armia amerykańska oprze się na dwóch zasadach: na powszechnej służbie wojskowej i na kadrze specjalistów nauki i organizacji.

Świat rozszczepiony na dwoje

W tej wojnie dwa były fronty i dwie strony zwycięskie. Kiedy po zwycięstwie brytyjskim w Afryce pod El Alamein przyszło zwycięstwo rosyjskie pod Stalingradem i klęska Niemiec stała się prawdopodobna, zaczęto się w swiecie zastanawiać, jaki może być ten przyszły pokój.

Zgrubsza biorąc istniały dwie możliwosci: 1. porozumienie zwycięzców we wszystkich najważniejszych sprawach i utworzenie jednej wszechswiatowej organizacji opartej o mniejsze związki regionalne lub 2. podział swiata między zwycięzców.

Ta pierwsza byłaby nawróceniem do przedwojennej Ligi Narodów z tą różnicą, że nowa Liga miałaby własną armię i mogłaby nakazywać posłuch dla swych postanowień. Drugi sposób b[illegible]y urzeczywistnieniem nawywrót planów Niemiec, które chciały podzielić swiat na pięć sfer: niemiecką, rosyjską, japońską, amerykańską i arabską.

Sprawa została zdecydowana w Teheranie podczas pierwszego spotkania Churchilla i Roosevelta ze Stalinem. Churchill był zwolennikiem organizacji wszechswiatowej i przeciwnikiem dzielenia swiata. W Europie na wschód od Niemiec pragnął on widzieć związek państw dokoła Polski i Czechosłowacji, a na Bałkanach drugi taki dobrowolny związek dokoła Grecji i Jugosławii. I istotnie w tym czasie były już w Londynie zawarte dwie umowy konfederacyjne polsko-czeskosłowacka i grecko-jugosłowiańska. Na zamiary Churchilla nie zgadzał się Stalin i, co ważniejsza, zdołał przekonać Roosevelta do swojego stanowiska przeciwnego Churchillowi. Zamiast dobrowolnych związków i organizacji międzynarodowej postanowiono w Teheranie podział swiata między wielkie mocarstwa. Europa miała być przecięta na pół nieprzebytym murem.

Anglia parokrotnie próbowała odwrócić a przynajmniej osłabić postanowienia teherańskie. Zwołano do San Francisco wielką konferencję międzynarodową dla wyłonienia organizacji powszechnej pod nazwą Narody Zjednoczone. Ale próby te zostały zahamowane odrazu przez Rosję i skończyły się żałosnym niepowodzeniem. Nietylko Zjednoczone Narody ale nawet międzynarodowa organizacja pomocy UNRRA nie nabrały życia. Rzeczywistością jest sztywny podział swiata na okupacje i sfery wpływów Wielkiej Trójki.

Rada ministrów spraw zagranicznych w Londynie była nową próbą przełamania tych nieprzebytych murów i uzgodnienia jakiegos wspólnego systemu urządzenia swiata. I ta próba zawiodła. Rosja nie chce wpuscić nikogo do Europy Środkowej, Ameryka nie chce wpuscić Rosji do Japonii. Wszelkie próby wpłynięcia przez Anglię i Amerykę na stosunki bałkańskie zostały odrzucone bezwzględnie przez Mołotowa. Rosja jest zdecydowana trzymać co zajęła w tej wojnie i nie chce z nikim nic uzgadniać.

Gdy konferencja w Londynie się skończyła, prezydent Stanów Zjednoczonych Truman oswiadczył, że Wielka Trójka nie może widocznie rządzić swiatem sama, że trzeba do współodpowiedzialnosci wciągnąć szersze grono państw srednich i mniejszych. Cóż oznaczać może dzis takie demokratyczne stanowisko?

Średnie i mniejsze narody pozostające pod okupacją rosyjską nie będą wbrew woli Sowietów dopuszczone do żadnej współpracy międzynarodowej. Pozostają tylko narody z anglo-amerykańskiej strefy, a te przecież nie sarkają i mają zaufanie do dwóch największych. Dopuszczenie mniejszych narodów oznaczać więc będzie poprostu stworzenie organizacji międzynarodowej obejmującej wolną część swiata. Pogłębi to tylko rozdział między tą anglo-amerykańską częscią a częscią rosyjską. Tymczasem część rosyjska jest także organizowana coraz scislej w jedną całość. Zamiast jednej organizacji międzynarodowej będą dwie.

Sprawa rozbrojenia nie postępuje także naprzód. Przeciwnie, amerykański generał Marshall zapowiedział utrzymanie potężnej armii Stanów Zjednoczonych w czasie pokoju i przypomniał, że Stany mają nowe, jeszcze nieużyte srodki walki, jak bombowce lecące szybciej niż rozchodzi się głos i dalej niż sięgają Oceany. W Anglii opóźniono także tempo demobilizacji wojska i zapowiedziano utrzymanie powszechnej służby wojskowej. Rosja wywozi urządzenia przemysłu wojennego z Europy wgłąb swoich terytoriów. Anglia i Ameryka mają wprowadzić monopol produkcji energii atomowej.

W swiecie podzielonym na dwoje, niełatwo będzie żyć człowiekowi. Pracować będzie musiał nietylko na utrzymanie, nietylko na odrobienie zniszczeń wojny ale i na nowe zbrojenia. A w dodatku nie będzie żył w atmosferze spokoju i bezpieczeństwa. Żyjemy ciągle w okresie zapoczątkowanym w Teheranie. Wydaje się nam, że kierunek tam przyjęty był błędny. Dopóki nie będzie on zmieniony, nie da się zbudować trwałego pokoju.

P. J.

USTĘPSTWA KOMUNISTÓW W CHINACH

W Chinach, gdzie Stanom Zjednoczonym specjalnie zależy na utrzymaniu wpływów własnych i zaprzyjaźnionego z nimi rządu Czang Kaj Szeka, doszło do pewnych ustępstw ze strony komunistów. Wprawdzie nie doprowadzono do tego, by rząd komunistyczny uznał rząd narodowy chiński i podporządkował mu się, ale w każdym razie komunisci zgodzili się na komisję porozumiewawczą i na zawieszenie broni oraz zobowiązali się nie uciekać się do użycia wojska w sporach z Czang Kaj Szekiem.

Amerykanie pragnęliby całe Chiny zjednoczyć pod władzą Czang Kaj Szeka, natomiast w Rosji istnieją sympatie dla chińskiego rządu komunistycznego działającego w północnej, bliższej Sowietom, częsci Chin.

KALENDARZYK

(21—27 października).

21. niedziela. Urszuli.
22. poniedziałek. Korduli.
23. wtorek. Ignacego. Seweryna.
24. sroda. Rafała.
25. czwartek. Chryzanta i Darii.
26. piątek. Ewarysta.
27. sobota. Chrystusa Króla.

Ewangelia

21-go: „Oddajcież więc co jest cesarskiego, cesarzowi a co jest Bożego, Bogu.“ (Mat. 22.)

Rocznice

21. października 1939: Hitler przyłączył obszar Jaworzyny i przełęczy Jabłonkowskiej do Słowacji.

21. października 1944: Wojska Sprzymierzonych zdobyły Akwizgran, pierwsze większe miasto niemieckie, w którym ustanowiono siedzibę władz administracji wojskowej terytorium nieprzyjacielskiego.

22. października 1939: Rząd sowiecki przeprowadził na okupowanych ziemiach polskich wybory do t. zw. „Zgromadzenia Narodowego Zachodniej Ukrainy“ i „Zachodniej Białorusi“. Później rząd sowiecki określił te wybory jako plebiscyt ludnosci w sprawie przyłączenia ziem wschodnich Rzeczpospolitej do Sowieckiej Republiki Ukraińskiej wzgl. Białoruskiej.

Rząd Polski przez swoich przedstawicieli dyplomatycznych zaprotestował przeciw tego rodzaju plebiscytowi, przeprowadzonemu podczas okupacji wojskowej, który stanowi jawne pogwałcenie prawa międzynarodowego.

22. października 1940: O.R.P. Burza uratował 254 rozbitków z zatopionego przez Niemców okrętu Empress of Britain.

23. października 1944: II Korpus Polski po dłuższej przerwie rozpoczyna walki na srodkowym odcinku frontu włoskiego. Oddziały II Korpusu poczyniły postępy w trudnym terenie górskim. Mimo silnego natarcia niemieckiego utrzymały m. Galatea i opanowały góry Monte Altaccia, Monte Spino i Monte Crosso.

24. października 1944: Klęska floty japońskiej pod Filipinami.

26. października 1939: We Lwowie odbyło się pierwsze „zebranie ludowe“, na którym uchwalono włączenie „Zachodniej Ukrainy“ do Związku Sowieckiego. Podobną rezolucję uchwalono na „zgromadzeniu ludowym“ w Białymstoku odnosnie „Zachodniej Białorusi“.

26. października 1940: Marynarka Polska traci patrolowiec O.R.P. Medoc, zatopiony przez lotnictwo nieprzyjaciela.

27. października 1944: Oddziały II Korpusu zdobywają we Włoszech miasto rodzinne Mussoliniego — Predappio Nuova.

Polska rzeczywistość

Pismo „Kronika Dnia“, wychodzące w Dössel-Peckelsheim w n-rze 155, podsumowuje rzeczywistość Polski pod rządami „Tymczasowego Rządu Jednosci Narodowej“:

„Bez wątpienia sytuacja w kraju uległa zaostrzeniu. I to na kilku frontach.

Powstaje front religijny. Wypowiedzenie Konkordatu wprowadza płynnosć w jedną z nielicznych już dziedzin stałych. W slad za tym idą zapowiedzi laicyzacji szkoł i wprowadzenia slubów cywilnych. Bez względu na stanowisko wobec tego zagadnienia, nie można zaprzeczyć, że reforma wniesie w życie publiczne moment namiętnej walki, o ile spotka się z oporem. Otóż spotka się. Ks. arcybisk. Sapieha mówi o „bezwzględnym odpieraniu“ tych zamiarów. Możnaby spytać, czy wydanie walki, przed którą cofały się wszystkie nasze rządy do r. 1939, jest w obecnej chwili konieczne. I trzeba odpowiedzieć: widocznie tak, skoro postanowiono do trosk żywnosciowych, transportowych i setek innych dorzucić i ten problem, absorbując nim uwagę i energię społeczeństwa.

Pogorszenie sytuacji nastąpiło dalej na odcinku moralnosci gospodarczej ... Inaczej nie można sobie wytłumaczyć nagłej krucjaty, mobilizowanej przeciw „spekulacji, złodziejstwu, korupcji, pasożytnictwu i łapownictwu“. Centralna Komisja Związków Zawodowych żąda (a trzeba pamiętać, że podobne żądania nie są spontaniczne) powołania „nadzwyczajnej komisji“, przekazującej winnych sądom ludowym do osądzenia w trybie doraźnym. Inna uchwała domaga się obozów przymusowej pracy dla uchylających się od pracy. W przygotowaniu jest odpowiedni dekret. Winę ponosi oczywiscie reakcja. Radio Warszawa stwierdza miarodajnie: „Klika złodziei, spekulantów i szabrowników wykonuje rozkazy kapitalistów“. „Rzeczpospolita“ pisze o „prawdziwej pladze“. Tu napewno nie ma przesady. Wszelkie relacje z kraju są zgodne co do potwornych rozmiarów tej plagi i dziwne chyba, dlaczego zabrano się do niej tak późno. Powodem zwłoki nie było przeoczenie zjawiska, lecz prawdopodobnie obawa, że sięgając z koniecznosci do srodków bardzo drastycznych, zaalarmuje się swiat sytuacją w kraju, który według urzędowej wersji rozkwita w twórczym wysiłku. Jesli dzis podnosi się alarm, wyjasnienie może być jedno: mętne wody sięgają po uszy.

Pogorszyło się także bezpieczeństwo. Radio Warszawa i prasa wołają o nowej fali terroru. „Reakcja — pisze „Trybuna Robotnicza“ — usiłuje przerazić klasę robotnicza“. Agenci reakcji wciskają się wszędzie, do administracji i wymiaru sprawiedliwosci. Morduje się zasłużonych demokratów i członków służby bezpieczeństwa. Jest „długa lista ofiar“. Są napady, są pożary Na tle sielanki z „ujawnianiem się“ Armii Krajowej relacje te są zastanawiające. Kto napada, kto zabija? Czy wyjęte z pod prawa i „scigane przez całe społeczeństwa“ Narodowe Siły Zbrojne są aż tak silne. Kto je zasila? Czy można szerzyć „falę terroru“ bez oparcia o społeczeństwo i wbrew niemu? Odpowiedzi nigdzie nie znaleźlismy. Może dowiemy się niedługo, że z pierwszymi transportami repatriantów przesączyły się żywioły reakcyjne i wzmocniły dogasające ogniska w kraju. Może „Jutro Polski“ we własciwy sobie, miły sposób wskaże palcem, z jakiego funduszu i z czyją parafą poszły z Londynu pieniądze na ten cel. Jakkolwiek będzie, nie mamy prawa nie wierzyć inspirowanym i kontrolowanym głosom warszawskim, że czynny opór w kraju uaktywnił się. Z drugiej strony nie należy zapominać, że wypróbowane recepty sowieckie sięgają stale do argumentu sabotaży, reakcji i kontrrewolucji, ilekroć nie udają się plany, a trudnosci biorą górę. Analogiczna sytuacja w Polsce może być więc podłożem, podsycającym opór zbrojny, albo też prowadzi do próby przerzucenia odpowiedzialnosci na siły — i wypadki, będące tylko skutkiem fermentu.

Wreszcie zaostrzyła się walka polityczna. Zaostrzenie zasadniczego kursu dowodzi zapowiedź sądów ludowych dla współtwórców polsko-niemieckiego paktu nieagresji i dla winnych klęski wrzesniowej, a Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego żąda nadto sądu nad winnymi pacyfikacji chłopskiej, oraz Brzescia i Berezy. Część tych spraw leżałaby niewątpliwie w programie każdego innego rządu polskiego po wojnie, ale interesujące jest, że własnie teraz wyniesiono je z arsenału. Nie mają przecież nic wspólnego z p. Mikołajczykiem, a to jest problem główny.

Tu „prawdziwa demokracja“ po lekkim przygotowaniu otworzyła ogień huraganowy na „zakłamaną“. Stronnictwo Ludowe piętnuje złą wolę „rozbijaczy ruchu chłopskiego“. „Robotnik“ nazywa akcję p. Mikołajczyka „zgrzytem żelaza po szkle“. „Kurier“ stwierdza, że „dodaje ona odwagi reakcji“. R. Warszawa idzie dalej: „Polskie Stronnictwo Ludowe reprezentuje wpływy magnaterii ziemiańskiej (!). Jego deklaracja ideowa nikogo nie oszuka. Rozbijaczy jednosci chłopskiej należy całkowicie odizolować od życia politycznego“. A „Głos Ludu“: „Jestesmy swiadkami zdrady chłopa i ruchu ludowego ... Powodem opieszałosci w dostarczaniu swiadczeń rzeczowych przez wies jest akcja rozłamowego Pol. Stron. Ludowego, które pragnie pogłębić trudnosci gospodarcze kraju, oraz wygłodzić miasto i żołnierza polskiego. Ci ludzie reprezentują interesy zbankrutowanej bandy obszarników, jest więc obowiązkiem“ itd. Jeszcze mały krok, a na konto p. Mikołajczyka, wicepremiera i ministra rolnictwa, zapisze się szabrownictwo, łapownictwo i cały pozostały rejestr grzechów głównych. Czy i jak się bronią zaatakowani, — nie wiemy, bo ich głosów R. Warszawa nie rejestruje. Mikrofon ten jest wprawdzie demokratyczny, ale nie do tego stopnia.

Także na antenie moskiewskiej idą te oskarżenia o zdradę i sabotaż, wytwarzając nastrój jakby przed burzą, przed gniewem ludu i sądem. Czegoż to dowodzi? Że zbliża się chwila spięcia. Wynik? Może być różnie. Albo p. Mikołajczyk otrzyma z zewnątrz tak decydujące poparcie, że zwycięży, a zwycięstwo to byłoby czyms znacznie więcej, niż sukcesem jego stronnictwa. Albo, osaczony zewsząd, ustąpi, dekompletując tymcz. rząd jednosci narodowej o czynnik, który spowodował jego uznanie. Albo ugnie się i pójdzie na kompromis, na „uzgodnienie swego programu z ideologią demokratycznej Polski“, co jeszcze przed kilku tygodniami uważał za niemożliwe.

Zamęt w kraju i radykalizację walki oceniać można pod dwoma aspektami. Albo: „piekło w Polsce“ przekona mocarstwa zachodnie o bezwartosciowosci formuł krymsko-poczdamskich i zmusi je do ich rewizji. Albo: jedyną reakcją będzie ubolewanie, natomiast R. Moskwa pewnego dnia oswiadczy: „Ponieważ Polacy udowodnili, że nie potrafią rządzić się sami, ponieważ na ziemiach polskich podnosi głowę faszyzm i zagraża miłującym wolnosć demokracjom, więc ...“

Możliwe jest jedno i możliwe jest drugie. Pewne jest trzecie: w obliczu tego, cósmy stracili i co nam pozostało, koszt obecnego „zaostrzenia sytuacji“ nabiera wymowy tragicznej.

Humor Warszawy

„Nowiny 4 Dywizji Piechoty“ w nr. 46 w artykule p. t. „Warszawa nie traci humoru“ podaje:

„... Na murach zburzonych i spalonych domów Warszawy można dzisiaj spotkać prawie na każdym kroku napisy skierowane pod adresem dzisiejszych okupantów i miejscowych czynników rządzących. W Warszawie pojawiła się znowu „Kotwica“ — znak Polski Walczącej pod ziemią. Coraz więcej ukazuje się dowcipnych i złosliwych napisów. Dla przykładu podajemy kilka:

„Weźcie czołgi i rowery — idźcie z Polski do cholery“, „Polska jak rzodkiewka — z wierzchu czerwona, w srodku biała“, „Polska jak Szopka Betleemska — na górze gwiazda, a wewnątrz bydło u żłobu.“

W Częstochowie PPR wystawiła pomnik dziękczynny, przedstawiający czołg polski, a obok niego żołnierza sowieckiego z wyciągniętą ręką na znak opieki. W kilka dni po odsłonięciu pomnika młodzież przybrała rękę żołnierza aż po łokieć starymi zużytymi zegarkami, wkładając mu w dłoń butelkę wódki i przyczepiając kartkę z napisem: „My was oswobodzili — dawaij czasy“ (zegarki).

Organizacja

Z chwilą, gdy stało się jasne, że masa polska pozostanie w Niemczech do przyszłego roku i gdy Brytyjczycy zezwolili na organizowanie się Polaków, rozpoczął się odrazu żywy ruch organizacyjny, dotąd przytłumiany niepewnością i zakazami. Obradował zjazd zarządów Związku Polaków w Lubece. W dniu 20-go października w Bardowick pod Lueneburgiem rozpoczął swe obrady zjazd delegatów obozów polskich z całej niemal okupacji brytyjskiej. W ten sposób obozy i skupiska polskie znajdą wspólną formę i płaszczyznę porozumienia i współdziałania. Ufać należy, że wyjdzie z tego reprezentacja Polaków w Niemczech, która w oparciu o zaufanie szerokich rzesz rodaków będzie mogła kierować życiem Polonii niemieckiej.

Sprawa ta ma wielkie znaczenie. Przyznanie Polakom pierwszeństwa przed Niemcami w zakresie zaopatrzenia na zimę, utworzenie polskich sił bezpieczeństwa, dopuszczenie prasy polskiej, zbliżenie między wojskiem polskim na zachodzie a polskim wychodźstwem przymusowym w Niemczech — nie odegrają tej roli, jaką powinny, jeżeli nie będzie zorganizowanej opinii polskiej. Zarządzenia porządkowe mogą stworzyć tylko dyscyplinę zewnętrzną. Znacznie wyższa, trwalsza i pewniejsza jest dyscyplina wewnętrzna, jaką społeczeństwo sobie nakłada przez dobrowolnie wyłonioną organizację.

Zima będzie ciężka. Nie wystarczy pomoc oficjalna. Polacy będą sobie musieli pomagać nawzajem, mimo, że nikt z nich nie ma zbyt wiele. Musimy się wzajem wspierać, by przetrwać. Obóz musi pomagać obozowi, organizacja — organizacji. Potrzebna jest współpraca i stały kontakt. Tego nie dokonają dorywcze spotkania czy wyjazdy. To zadanie może spełnić tylko organizacja ogólnopolska, zesrodkowująca wiadomosci i potrzeby całego terenu. Również wyjednywanie pomocy czy przeprowadzanie zmiany warunków u władz brytyjskich nie może być skuteczne jesli będzie dokonywane przez jeden obóz czy jedną organizację, nie znające całosci zagadnień i zwracające się do władzy lokalnej nie mającej możnosci szerszego działania. Zupełnie co innego, jesli wystąpi organizacja centralna do władzy centralnej. Wreszcie inną wagę ma jakis apel zwrócony do rodaków przez jakąs miejscową organizację, a inny gdy płynie od reprezentacji ogółu ludnosci polskiej.

Przez pół roku od klęski Niemiec ludzie w srodowiskach polskich mieli się czas poznać. Wyłoniły się jednostki najczynniejsze, wyrosły miejscowe powagi i dali się poznać specjalisci. Toteż dzis można już przystąpić do organizacji życia polskiego na terenie okupacji brytyjskiej na zasadach demokratycznych. Wybór odpowiednich ludzi nie jest niemożliwy a nawet nie jest trudny. Tymbardziej, że ambicje ludzkie ani chciwosć, które zazwyczaj przeszkadzają tak w życiu społecznym, tutaj nie będą miały wielkiego pola do popisu. Praca organizacyjna będzie ciężka, niewdzięczna, nie dająca żadnego zysku a pociągająca za sobą wiele odpowiedzialnosci wobec ludzi żyjących w złych warunkach i nie u siebie, a więc często niecierpliwych i rozgoryczonych.

Organizowanie się Polonii niemieckiej jest bardzo ważnym etapem w jej życiu, jest niemniej ważne niż powstanie polskich straży. Ufać należy, że ostatnie zjazdy a zwłaszcza w Bardowick będą początkiem owocnej i szybko rozwijającej się działalnosci.

Prawda o Polsce

Prasa nowozelandzka zamieściła obszerny artykuł żołnierza nowozelandzkiego, P.R. Earle, który świeżo powrócił z Polski. Oto najciekawsze ustępy opowiadania Earle'a.

„Mój pobyt w Polsce w charakterze byłego jeńca wojennego trwał od stycznia tego roku, kiedy to Rosjanie wykonali swą ofensywę ku Odrze, aż do 18 czerwca".

„W marcu, zmieniwszy mundur na ubranie cywilne i otrzymawszy polskie dokumenty identyczności, przeszedłem do życia cywilnego jako prywatny nauczyciel języka angielskiego. Ludzie, w których domach mieszkałem należeli do różnych sfer socjalnych i ekonomicznych: właściciel fabryki, urzędnik bankowy, dozorca, prawnik, wdowa, której mąż zmarł w obozie koncentracyjnym, właściciel restauracji, górnik z kopalni węgla."

DZIKIE POLE

„Moim pierwszym i najbardziej uderzającym wrażeniem z życia w obecnej Polsce było to, że ludzie wszędzie żyli w nieustannej obawie przed najściem ich domów, czy to przez żołnierzy Armii Czerwonej czy to przez bandytów. Drzwi były zawsze zamknięte. Nie rozumiałem tego faktu aż do czasu, gdy pewnego razu o godzinie trzeciej w nocy rosyjski kapitan wtargnął do domu, w którym spałem. Jego intencje względem pani domu były oczywiste, a jego metody — włączając groźbę użycia rewolweru — były brutalnie obcesowe, jakkolwiek bezskuteczne. Uważałem się za szczęśliwego, że uszedłem z życiem gdy w kilka dni później w tym samym mieście zastrzelono Polaka w jego łóżku, a jego żonę zgwałcono. Na krótki czas przed opuszczeniem Polski spotkałem kobietę, która została napadnięta w swym domu wczesnym popołudniem przez rosyjskiego oficera. Miała złamany nos i straszliwie posiniaczone ciało. Do domu, w którym mieszkał były australijski jeniec wtargnęło 4 rosyjskich żołnierzy, którzy wyłamali okno, wrzucili mały granat do pokoju, a następnie wtargnęli sami i zagrozili mieszkańcom ręcznym karabinem maszynowym, podczas gdy sami plądrowali mieszkanie. Na ulicy w Krakowie o godz. 11 przed południem widziałem jak człowieka obalono i obrabowano z bucików. Widziałem również jak rosyjski pułkownik nadzorował załadowanie pięknego starego zegara z domu, w którym miał kwaterę, na wóz wojskowy. Słyszało się każdego dnia o tego rodzaju wypadkach. Gwałtowna chęć rosyjskich żołnierzy posiadania cywilnych zegarków stała się powszechnym żartem; ludzie, jeżeli posiadali je, starali się ten fakt ukryć. Przyczyną zbrodni popełnianych przez personel Czerwonej Armii był często wpływ alkoholu, który, jak się wydawało, mogli otrzymywać w dużych ilościach. Żołnierze ci brali na wielką skalę udział w handlu na czarnym rynku."

ŻYCIE

„Dla wielu ludzi sytuacja żywnościowa była gorsza aniżeli podczas okupacji niemieckiej. Większość robotników otrzymywała niebardzo pożywną zupę raz na dzień. Na karty żywnościowe można było uzyskać nie wiele więcej aniżeli czarny chleb."

„Warunki w jakich żyli chłopi, jeżeli chodzi o żywność — jak to należało przewidywać — są nieco lepsze. Ponieśli oni jednak ciężkie straty w inwentarzu żywym. Wiele z tego co pozostawili Niemcy, zabrała Czerwona Armia, która na szeroką skalę żyje z autoryzowanego i nieautoryzowanego przywłaszczenia w okolicy."

„W Krakowie widziałem pociąg za pociągiem załadowane maszynami, które szły na wschód. Często słyszałem o fabrykach w wielkich przemysłowych ośrodkach Śląska, w Katowicach i Sosnowcu, które zostały całkowicie ogołocone. Jako pretekst podawano, że maszyny były niemieckie, a fakt że były one przedwojenne uważano za nieistotny."

POGLĄDY LUDZI

„Z pośród setek Polaków, z którymi rozmawiałem tylko jeden był zwolennikiem lubelskiego rządu. Był on urzędnikiem w urzędzie propagandy. Inni byli zdania, że Rząd Polski w Londynie, który należycie dbał o interesy narodu zagranicą i zorganizował Armię Podziemną w Kraju, miał prawo, by powrócić i sprawować urząd, aż dopóki nie nastąpią wybory."

„Pewien oficer Armii Podziemnej, którego sprawą interesowałem się osobiście, aresztowany był w lutym. Oskarżono go naprzód o przynależność do N.S.Z. — małej grupy antykomunistycznych partyzantów, a w końcu o to, że był Volksdeutschem t. j. o niemieckim pochodzeniu. Ten człowiek właśnie w pewnym czasie kwaterował rosyjskich partyzantów na swym gospodarstwie. Gdy ja opuściłem Polskę, sprawa jego została przekazana prokuratorowi cywilnemu. Stwierdzono jednak, że bez względu na to jaki będzie wyrok sądu cywilnego, Komitet Bezpieczeństwa Publicznego, reprezentujący NKWD będzie miał ostatnie słowo w sprawie jego zwolnienia. Jego sprawa była jedną z tysięcy. Wielu ludzi z byłej Armii Podziemnej, którzy powrócili do swoich domów, gdy Niemcy zostali wypędzeni, uciekło spowrotem do lasu."

„Numer Dziennika Katowickiego, który zamieścił pełny tekst przemówienia Churchilla po kapitulacji niemieckiej, został natychmiast skonfiskowany. Jedynymi dziennikami zagranicznymi, które można było otrzymać były dzienniki rosyjskie."

„Uczucia Polaków w stosunku do Anglji i Ameryki cechowała nadzieja i gorąca przyjaźń, wraz z silnym elementem podziwu. Te uczucia wyraźnie objawiały się w traktowaniu byłych jeńców wojennych brytyjskich i amerykańskich. Znajdując się sami w ciężkim położeniu i zubożali, Polacy okazywali nam uprzejmość i hojność, których nie sposób zapomnieć, w czasie, kiedy byliśmy poważnie zaniedbywani przez naszych rosyjskich aliantów."

„Większość Polaków zgadzała się co do konieczności współpracy w porozumieniu z Rosją, ale nie mogli pojąć, że ich polityczna ideologia musi być zgodna z sowiecką, aby osiągnąć ten cel."

„Nic też dziwnego, że mając w pamięci wspomnienia z roku 1939 i doświadczenia roku bieżącego, spoglądali w kierunku Anglii i Ameryki, oczekując bezpieczeństwa i niezależności, które im zagwarantowano. Nieustannie zapytywano mnie „kiedy wasi ludzie przyjdą do nas? kiedy będziemy oswobodzeni?"

NA WULKANIE

W paryskim piśmie „Aurore" zamieszcza szereg reportaży dziennikarz Dominique Pado. Tytuły odcinków: „Poprzez Polskę chorą ze strachu", „Niemiec odszedł lecz wiele z jego metod pozostało". A oto wyjątki z artykułów:

„Ten kraj, który Niemcy katowali powolnie, dokładnie, z niezrównanym okrucieństwem, ten kraj, który walki wykrwawiły, ten kraj jest już tylko widmem z urojenia, żałosnym widmem narodu, który niegdyś był wielkim. Niezmierne nieszczęście przygniata dawną Polskę. Wydaje się że jakaś dziwna niemoc przygniotła ją do ziemi i rzuciła na kolana".

„Odkąd przybyłem do Polski, poznawałem tu i owdzie ludzi, którzy mówili o swoim kraju, lecz ze wszystkich ich zwierzeń jedno zdanie szczególnie utkwiło mi w pamięci: „Jest pan tu na wulkanie." Wyrażenie zbyt krótkie i zbyt mocne ale związane z rzeczywistością. W tej nieszczęsnej Polsce, którą wojna tak bardzo zniszczyła i wykrwawiła, zbyt wielu ludzi myśli tylko o tym by podjąć broń i wznowić walki i czuje się we wszystkich środowiskach coraz bardziej rosnącą desperację, która dojrzewa z każdym dniem. Trwa chaos polityczny. W nim trzeba szukać najgłębszych powodów tych nienawiści, które powstają, zawęźlają się i zazębiają."

„Jesteśmy wyzwoleni lecz nie mamy wolności. Mamy rząd, który nie myśmy wybrali i który działa samowładnie. Ten rząd opiera się na partiach politycznych państwowych. Ale ugrupowania te reprezentują tylko śmiesznie małą część opinii. Obiecuje się nam wybory, lecz data ich jest nieustalona i jeżeli nie odmienimy rzeczywistości, naród nigdy nie będzie pytany o zdanie." To nie są słowa jakiegoś terorysty, albo jednego z tych tajemniczych partyzantów na których skarży się Armia Czerwona. To słowa poczciwego, starego profesora, wykładowcy chemii. To pragnienie odmienienia rzeczywistości spotyka się na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Obszarnicy zostali dosłownie złupieni. Musieli z dnia na dzień opuścić ziemię którą posiadali, a nawet dachy pod którymi mieszkali. Chłopi musieli dostarczać Armii Czerwonej wszystko czego zażądała. Zabierano im jedyną krowę a nawet konia którym mogliby pracować. Robotnik źle żywiony nie może utrzymać rodziny przy życiu. Urzędnik o śmiesznej pensji wobec drożyzny życia upada pod ciężarem długów, a jednocześnie prasa cenzurowana, utrzymywana w ryzach, zoficjalizowana uważa, że wszystko to jest wspaniałe i wszystko idzie jaknajlepiej. A jednocześnie cztery partie stojące u władzy, wszystkie cztery komunistyczne choć nie nazywające się tak, zapewniają że naród będzie zawsze wdzięczny za dzieło rządu lubelskiego. Rząd ma siłę za sobą: utworzył dobrze uzbrojoną milicję. Może z pewnością liczyć na pomoc najwyższego dowództwa sowieckiego."

ZDUMIEWAJĄCY KRAJ

Pado jechał ze Śląska do Warszawy samochodem. Oto garść jego wrażeń:

„Czasami trzeba stawać, by wypchnąć ugrzęzły wóz ... i znów ruszamy, mijając szeregi wozów i ogromne stada bydła, które żołnierze sowieccy pędzą na wschód. Od czasu do czasu wystrzał rewolwerowy trzaska sucho koło nas: to rosyjska ciężarówka domaga się przejazdu. Z początku to zaskakuje, potym człowiek się przyzwyczaja. Jak przyzwyczaja się do wszystkiego w tym zdumiewającym kraju ... Zatrzymujemy się na parę chwil w Radomiu by zatelefonować ... ale druty są przerwane przez partyzantów. Partyzantów, których żołnierze Stalina tropią bezskutecznie od miesiąca ... Nagle zdala rozlega się działo, brzmi karabin maszynowy ... — Co to jest? — Kierowczyni spokojnie, z uśmiechem odpowiada: — Dojeżdżamy. To, proszę pana, jest Warszawa."

Gdy wieczór zapada na męczeńską Warszawę, opustoszałe ulice stają się własnością sowiecką i przez całą noc w grzmocie moździerzy, w trzasku karabinów maszynowych, w strzelaninie rewolwerowej stolica Polski zdaje się na nowo przeżywać te straszne dni, kiedy walczyła i konała.

PRAGA

U boku nieżywej stolicy narodziło się nowe miasto: na wschodnim brzegu Wisły o paręset metrów od ruin ponurych i czarnych jest Praga, dawne przedmieście robotnicze, które stało się dziwacznym zlepieńcem, gdzie cała ludność gnieździ się, tłoczy, rozpycha i usiłuje żyć. Cyfry są wymowne: 41 tys. mieszkańców w 1939 roku, 432 tys. w lipcu 1945. Pomimo tego fantastycznego wzrostu zaludnienia nie zbudowano żadnej nowej nieruchomości. I tysiące ludzi przedostały się przez Wisłę, aby się upchać w izbach, piwnicach i strychach. Złożyłem wczoraj wizytę jednemu z moich polskich kolegów: w jadalni trzy łóżka i cztery łóżka polowe. W pokoju sypialnym niewiarygodne nagromadzenie kanap, legowisk i materaców. Całe rodziny ściągnęły zewsząd aby prowadzić wspólną a opłakaną egzystencję. Chorzy i zdrowi, umierający i noworodki.

Jeśli obcokrajowiec zadowoli się przechadzką i włóczęgą między oboma częściami miasta, dojdzie do wniosku że Praga jest rajem. Wszystko można dostać ale oto ceny: chleb 30 zł., wino 450 zł., mięso 200 zł., jajko 12 zł., cukier 600 zł., masło 700 zł., wódka 750 zł., garnitur 12 tys. zł., obuwie 6.000 zł. koszula 700 zł., aparat fotograficzny 30 tys. zł., paczka „Cameli" 250 zł.

Jak ci ludzie mogą żyć? To pytanie jest tym natarczywsze że ministerstwo spraw wewnętrznych zapewnia, że dobry robotnik zarabia 2000 zł. miesięcznie, a urzędnik nieco mniej niż trzy tysiące. Nigdybym nie zrozumiał jak to nierozwiązalne zagadnienie może być rozwiązane, gdyby pewna osobistość nie udzieliła mi wyjaśnień. „Mógł pan stwierdzić, że olbrzymia ilość ludzi handluje na ulicy. Otóż to. Ci ludzie to żony robotników, żony urzędników, dzieci rodzin bez źródeł utrzymania. Wszyscy handlują, ale to wcale nie jest handel zawodowy. Biorą w nim udział wszyscy na różnych szczeblach drabiny społecznej. Jedni sprzedają drugim, ci odsprzedają dalej. I to właśnie powoduje niesłychaną drożyznę. Ci którzy nie wejdą do tego piekielnego łańcucha, są skazani na nędzę i śmierć."

Praga — nowa Warszawa, zdaje się żyć ale za pozorem zewnętrznym toczy się dramat narodu nieszczęśliwego, który napróżno szuka sposobu odnalezienia swej przeszłości i ... wolności.

Lebiediew, Amsterdam i tow.

Kto naprawdę rządzi Polską w tej chwili

Oblicze „Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej", sprawującego najwyższą władzę wykonawczą w tymczasowej Polsce — ciągle jeszcze przesłonięte jest woalem dyskrecji lub może konspiracji. Informacje o członkach tymczasowej rady ministrów przepuszczane są z zastanawiającą skromnością. Wśród nazwisk 17 ministrów tymczasowych z trudem da się przeprowadzić selekcję dla wyodrębnienia jawnych członków komunistycznej „partii robotniczej", krypto-komunistów i pospolitych oportunistów odgrywających role entuzjastów komunizmu: tak dalece zamaskowane są ich życiorysy, tak mało znane nazwiska.

Ludzie przybyli z Londynu otrzymali stanowiska raczej drugorzędne. P. Mikołajczyk jest ministrem rolnictwa, p. Stańczyk ministrem Pracy i Opieki. Poza nimi do nie-komunistów należą: p. Kiernik minister Administracji Publicznej, p. Rzymowski minister Spraw Zagranicznych, i p. Wycech minister Oświaty. Decydującą jednak rolę w rządzie grają inni ministrowie, przede wszystkim minister Bezpieczeństwa Publicznego i Pierwszy Wicepremier.

Kim jest premier „rządu tymczasowego" Edward Osóbka-„Morawski". Radio warszawskie uchyliło rąbka tajemnicy kreśląc dość szczegółowy wizerunek „człowieka poczciwego". Oto on: „Premier Edward Osóbka-Morawski urodził się w Bliżynie Fabrycznym w Ziemi Kieleckiej, jako syn ślusarza ... Jako chłopiec był nieśmiały, dobry, wybitnie zdolny. Z seminarium nauczycielskiego usunięto go, dowiedziawszy się że codzień musi chodzić 9 kilometrów do szkoły. Chodzi więc, lub jeździ do Skarżyska, gdzie pracuje przy budowie fabryki. Mając 16 lat otrzymuje posadę pisarza w urzędzie gminnym, gdzie pomaga w prowadzeniu Funduszu Bezrobocia. Tu zaznajamia się z życiem społecznym. Wiatr sanacyjny, który porwał Moraczewskiego, Kwapińskiego (? Red.) i innych, nie pociągnął 18-to letniego Edka. Zajmuje w PPS stanowiska samodzielne, jest samoukiem. W Końskich tworzy się kuźnia żywiołowej pracy co zwraca uwagę starosty. Edek otrzymuje rok więzienia i zakaz pracy na terenie województwa, ale sąd apelacyjny uniewinnia go. Przenosi się do Warszawy, gdzie pracuje w spółdzielniach. We wrześniu 1939 roku bierze udział w obronie Warszawy, kierując aprowizacją Grochowa. Następnie działa pod wciąż zmienianymi nazwiskami i wreszcie rusza przez front do Związku Sowieckiego, rusza na spotkanie historii i znajduje swe miejsce w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego."

Dodajmy od siebie, że w roku 1944 obywatel premier był członkiem „Robotniczej Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewicy", poczym mianowany został przewodniczącym centralnego Komitetu PPS. 9-go stycznia br. władze Polskiej Partii Socjalistycznej w Londynie stwierdziły, że ani p. Osóbka ani p. Morawski do PPS nie należeli.

Jak twierdzą premier odgrywa rolę raczej marionetkową. Tak czy inaczej indywidualność jego przyćmiewa potężna osobowość jednego z wicepremierów mianowicie „obywatela" Gomółki. Poza tym, że używał pseudonimu „Wiesław" trzęsąc PPR'em, o ob. Gomółce nic w gruncie rzeczy nie wiadomo. Podobno odgrywał on poważną rolę jako działacz międzynarodówki w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Przeszedł przez szkołę komunizmu francuskiego. Jest on człowiekiem, który wespół z ministrem Bezpieczeństwa Stanisławem Radkiewiczem decyduje o całej polityce wewnętrznej państwa.

Radkiewicz należy do rzędu ministrów lepiej znanych w kraju i zagranicą. Aktywny komunista przed wojną, członek Zjednoczenia Polskich Patriotów w Moskwie, specjalizował się na kursach administracji cywilnej prowadzonych przez NKWD pod Moskwą w roku 1943. Stoi on na czele dwóch organizacji bezpieczeństwa publicznego a mianowicie „Milicji Ludowej" i policji politycznej ściśle współpracującej z sowieckim NKWD. Według dekretu z 11 września jest on odpowiedzialny za działalność rad wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych. Jednocześnie jest dyrektorem szkoły policyjnej Kadr Bezpieczeństwa.

Nie ulega wątpliwości, że do rzędu ludzi trzęsących krajem należy również obywatel Bolesław Bierut. Jako prezes „Krajowej Rady Narodowej" nie wchodzi on w skład rządu, niemniej jednak uważa się za osobę nadrzędną.

Tak się fatalnie składa, że nawet nazwisko tego człowieka tytułowanego w Polsce „Prezydentem" budzi wątpliwości. Jedna wersja twierdzi, że prawdziwe jego nazwisko brzmi Krasnodębski, a używane obecnie jest połączeniem pierwszych zgłosek dwu innych pseudonimów: Bieńkowski i Rutkowski. Wersja ta twierdzi, że obywatel Bierut pochodzi z pod Lublina. Druga wersja wywodzi go z pod Sosnowca i twierdzi że Bierut jest to nazwisko prawdziwe podczas gdy nazwisko Krasnodębski jest trzecim jego pseudonimem. Prasa brytyjska dostarcza następujących szczegółów jego życiorysu:

Polskę opuścił jako kilkunastoletni chłopiec i przebywał w Rosji skąd przysłano go do Polski po wojnie bolszewickiej celem organizowania partii komunistycznej. W roku 1923 aresztowany, wymieniony został z rządem sowieckim, poczym przydzielony na kursy agentów międzynarodowych prowadzonych przez NKWD. Odkomenderowany do Pragi czeskiej pracował w referacie środkowo-europejskim NKWD. Po likwidacji ośrodka praskiego przez władze czeskie, przebywał w Wiedniu, prowadząc sekretariat komórki środkowo-europejskiej NKWD. Na dwa lata przed wojną odwołany został do Moskwy, gdzie czynnie współpracował z NKWD. Zrzucony ze spadochronem w Polsce w roku 1943, wypłynął w Lublinie jako prezes „Krajowej Rady Narodowej". Organizację tę reprezentował następnie jako delegat w Moskwie. W lecie 1944 roku pojawił się wraz z wojskami sowieckimi wkraczającymi do Lublina, obejmując energicznie czynności „Prezydenta Krajowej Rady Narodowej". Ostatni szczegół: Bierut jest obywatelem sowieckim.

Nazwiskiem Bieruta nie sposób jednak zamknąć galerii faktycznych wielkorządców Polski. Człowiek, który jest najważniejszą figurą w polityce, sprężyną poruszającą „tymczasowym rządem" nie dał się jeszcze poznać ogółowi i żadnego publicznego stanowiska nie zajmuje. Nazwisko jego jest jak przypuszczają — Saul Amsterdam. Działał on w Polsce w kołach komunistycznych pod przybranymi nazwiskami: Jan Henrykowski, Saulski, tow. Jan i tow. Krzysztof. Wpływy jego w Moskwie są rzekomo większe od wpływów Bieruta. Był członkiem Kominternu, gdzie zaprzyjaźnił się z Mołotowem, obecnym Komisarzem Spraw Zagranicznych ZSSR. Swego czasu jako członek egzekutywy PPK był przełożonym Bieruta, który wówczas pełnił funkcje agitatorskie. W czasie wojny Moskwa wysłała go do okupowanej przez Niemcy Warszawy. Tu zdołał on zorganizować PPR w której zajął miejsce kierownika biura wojskowego i politycznego. Amsterdam nigdy nie wstąpił otwarcie do Komitetu Lubelskiego ale działalność jego, ukryta za kulisami, uważana jest za niezmiernie ważną. Oficjalnie zajmuje stanowisko wykładowcy w szkole działaczy komunistycznych w Lublinie.

Czy Amsterdam, „szara eminencja" rządu tymczasowego jest zatym najważniejszą osobistością polityczną w Polsce? Naturalnie, że nie. Obywatel Amsterdam podlega również władzy. Władzy stojącej na szlaku instrukcji kierowniczych płynących z Moskwy. Przełożonym jego jest niemal legendarna, a jednak bardzo realna osobistość o której mówi się „tow. Lebiediew". Kto to jest? Ciekawych odsyłamy po informacje do NKWD.

Jeden kieliszek i następne

Wypija się kieliszek wódki, kieliszek umiarkowanej wielkosci; nie zawiera on więcej niż 25 gr czystego alkoholu. Poza odrobiną miłego ciepełka rozchodzącego się gdzies „po brzuchu“ nie odczuwamy żadnych sensacji. Lecz jesli nie poprzestaje się na tym jednym małym kieliszeczku a będzie on tylko pierwszym w długim szeregu, to pomału doznaje się różnych dziwnych uczuć: zaczyna się wpadać w coraz lepszy humor, dopisuje coraz bardziej rozmownosć i dowcip, zaczyna cos szumieć w głowie, o ile probuje się isć-to okazuje się, że przejscie po zakreslonej kredą na podłodze prostej linii staje się rzeczą najzupełniej niewykonalną; sciany pokoju wykonują jakies dziwne, bliżej nieokreslone i niczym nie dające się wytłomaczyc ruchy; często także w pewnym momencie występuje nieprzeparta chęć niezwłocznego odwiedzenia stolicy jednego z państw bałtyckich, wreszcie staje się człowiek coraz bardziej ociężały aż wkońcu w pewnym momencie przestaje sobie zdawać sprawę z tego co się z nim dzieje.

Po pewnej ilosci godzin wykreslonych całkowicie ze swiadomosci człowiek budzi się nie bardzo mogąc sobie przypomnieć co się własciwie z nim działo, natomiast czując się mocno nieprzyjemnie i przeważnie zaklinając się, że już więcej kieliszka wódki do ust nie weźmie. (Naogół zresztą tego rodzaju zaklęcia niezbyt długo utrzymują swą moc obowiązującą!)

A dzieje się to wszystko dlatego, że alkohol jest trucizną. Tak, całkiem poprostu trucizną. Trucizną wywierającą swoje zgubne działanie na cały system nerwowy.

Wypity alkohol równie szybko jak i woda spływa do żołądka. Żołądek nim się zupełnie nie interesuje i puszcza go dalej do jelit. Nie bez wpływu natomiast jest zawartosć żołądka na jaką alkohol trafia. O ile żołądek i wogóle cały przewód pokarmowy jest pusty, to alkohol nie mając żadnej konkurencji dużo szybciej zostaje wchłonięty i dużo szybciej wywiera swój trujący wpływ. Poza tym różne substancje pokarmowe z wszelkiego rodzaju tłuszczami na czele, wchodzą w rozmaite reakcje chemiczne, z alkoholem, rozbrajając przy tym dosć znacznie jego moc trującą.

W jelitach alkohol zostaje szybko wchłonięty i wraz z krwią wędruje żyłą wrotną do wątroby. I w tej własnie wątrobie napotyka na swego największego i nieubłaganego wroga.

Wątroba, której zadaniem jest własnie ochrona organizmu przed wszelkiego rodzaju truciznami, porywa alkohol, rozkłada go na substancje nieszkodliwe i robi wszystko co jest w jej mocy, ażeby ani odrobiny alkoholu nie puscić dalej. Ale wiadomo: „nec Herkules contra plures“. O ile wlewamy w siebie coraz większe ilosci alkoholu, to wątroba nie jest w stanie wykonać swego zadania i trucizna przedostaje się dalej zaczynając działać. I tu własnie kryje się tajemnica tego pierwszego, nieszkodliwego kieliszka. Ustalono że z iloscią nieprzekraczającą 25 G alkoholu wątroba daje sobie całkowice radę. Dalsze partie natomiast są w coraz mniejszym stopniu unieszkodliwiane.

Te ilosci alkoholu, których nie zdoła zatrzymać wątroba, dostają się do normalnego krwiobiegu i docierają wszędzie, rażąc przede wszystkim system nerwowy. Wskutek porażenia centrów mowy zaczyna się mówić niewyraźnie — „język się plącze“. Wynikiem porażenia centrów asocjacyjnych jest że zaczyna się plesć głupstwa, opowiadać rzeczy bez sensu.

Trwałe nadużywanie alkoholu powoduje zanik komórek piramidalnych mózgu, co się objawia wyraźnym obniżeniem inteligencji i własnie wielką skłonnoscią do nieprawdopodobnego fantazjowania. Zdający sobie podswiadomie sprawę z obniżenia swoich wartosci umysłowych nałogowy alkoholik różnymi fantastycznymi opowiadaniami, przeważnie o swej przeszłosci stara się to zatuszowac, co naogół mu się dosć dobrze udaje, o ile oczywiscie nie natrafi wsród słuchaczy na lekarza, który szybko zorientuje się w istocie sytuacji. Postacie takie często spotykane w życiu codziennym mają swe żywe odbicie w literaturze, przykładem czego może być choćby sienkiewiczowski Zagłoba.

Porażenie małego móżdżku, który jest centrem równowagi, objawia się w trudnosciach utrzymania się na nogach, równego chodu i t. p.

Ponieważ system nerwowy odgrywa niezmiernie ważną rolę w koordynacji pracy wszystkich poszczególnych narządów, jest rzeczą zrozumiałą, że porażenie go odbija się na całym organizmie wprowadzając wielkie zamieszanie, którego skutki trwają dosć długo, co składa się w rezultacie na swoiste samopoczucie okreslane mianem „katza“.

No dobrze, ale skąd chęć zwiedzania krajów bałtyckich? Otóż gdy wątroba już sobie nie daje rady ze zbyt dużymi ilosciami alkoholu, to niezależnie od niej na własną rękę probuje się jeszcze bronić system nerwowy wysyłając żołądkowi rozkaz niewpuszczania dalej wroga i wyrzucenia go za drzwi.

W swym niszczycielskim działaniu nie pomija także alkohol i nerek, wprowadzając zamieszanie do ich pracy, co się wyraża tym, że nie potrafią już one należycie regulować ilosci wody potrzebnej organizmowi i wypuszczaja jej większe niż normalnie ilosci, co powoduje również bardzo szkodliwe dla organizmu czasowe odwodnienie.

Warto na zakończenie o jednym jeszcze wspomnieć a mianowicie o wypadkach utraty wzroku po wypiciu alkoholu podejrzanego pochodzenia. Utratę wzroku powoduje alkohol allilowy niszcząc całkowicie i nieodwołalnie nerw wzrokowy, czyli przerywając połączenie między aparatem odbierającym zjawiska swietlne a naszą swiadomoscią. Sam aparat odbiorczy, czyli nasze oko, pozostaje nieuszkodzony i działa nadal, ale już tylko dla siebie a my wskutek zerwanych połączeń nie jestesmy w stanie z jego pracy korzystać.

Alkohol allilowy jest niezmiernie trudny do wyrugowania, nawet w warunkach laboratoryjnych a jest rzecza zgoła niemożliwą pozbycie się go w pokątnych, domowych „bimbrowniach“, dlatego też picie wszelkiego rodzaju „samogonek“ jest zawsze połączone z wielkim ryzykiem, ryzykiem utraty wzroku.

Uśmiechnij się choć na chwilkę!...

We Francji czarny żołnierz amerykański spotyka dziewczynę. — Mademoiselle bardzo miły. What is your name?

— Denise. A you?

— Me? Joe... A business you?

— Maszynistka.

Murzyn nie rozumie. Dziewczyna wobec tego pokazuje palcami ruch pisania na maszynie i mówi: —

— Tak — tak — tak — tak. A pan?

Na to Joe wykonuje szeroki koszący ruch ręką jak przy sianiu pistoletem automatycznym po tłumie i mówi:

— Me? Chicago. Tak — tak — tak — tak!

(„Le Carrefour“.)

•

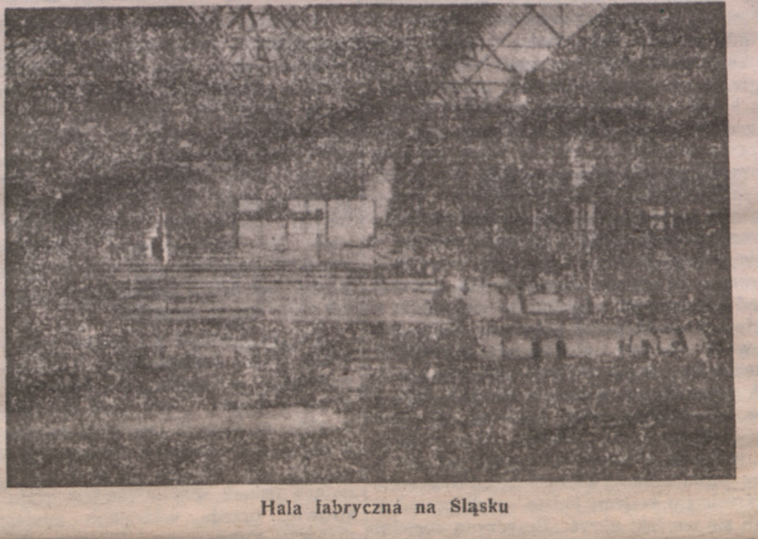
Żona do męża: — Zabraniam ci raz na zawsze przerywać mi nawet wtedy kiedy się zatrzymuję na chwilkę.

Inne powiedzenie: — Pewien Amerykanin zaproponował mi, żebym z nim pojechała do Ameryki.

— Nic dziwnego, oni kochają się w starożytnosciach.

Jeszcze inne: — Czy pamiętasz? To tu na tej łączce przed dziesięciu laty szukałam slimaków a spotkałam ciebie po raz pierwszy...

(„Sans blague“.)



Hala fabryczna na Śląsku

Przemytnik

„Krótki“ — jak nazwa wskazuje-nie należy do wielkoludów. Wzrostu liczy sobie cos pięć stóp. Jako mężczyzna, i to przystojny mężczyzna, bardzo nad tym ubolewał i cierpiał. „Żaba mogłaby mnie przeskoczyć“ — wzdychał melancholijnie. Lecz jak na dziewczynę pięć stóp to w sam raz.

Co to znaczy? Jak na dziewczynę? Płeć „Krótkiego“ nie budziła nigdy wątpliwosci. Tak, wtedy kiedy go znalismy. Lecz kto go spotkał (choć „Krotki“ miał się zawsze na bacznosci) ostatnimi laty, snadnie mógł się pomylić. Szczególnie gdyby znęcony wypukłoscią biustu i niektórych innych szczegółów sylwetki, zechciał potraktować „Krótkiego“ bardziej poufale. Wzmiankowane wypukłosci rysowały się zawiesiscie pod bluzką i spódnicą, lecz była to w istocie marnosć nad marnosciami: płócienne poduszeczki, wypchane mchem i sprytnie uwiązane we własciwych miejscach.

W takim to rynsztunku występował „Krótki“ niezmiernie często. Nie dlatego iżby się wstydził własciwej płci, nie iżby lubił oszukiwać swiat i ludzi. Poprostu był bardzo skromny. Nie uważał za stosowne przechwalać się zbytnio tym czym był, co robił, z czego żył. Gestapo zakopiańskie miałoby dosć dużo powodów do zainteresowania osobą i trybem życia „Krótkiego“.

Charakteryzować się nie potrzebował. Natura poskąpiła mu uwłosienia na różowej delikatnej twarzy. Kiedy zawiązał kolorową chusteczkę na obfitych, oddawna niestrzyżonych włosach, i strzelał błękitnymi spojrzeniami z pod słynnych swoich fantastycznie długich rzęs — zaiste, anioła by skusił. Ani aniołom jednak ani ludziom nie pchał się w oczy. Bądź co bądź proceder przemytniczy nie należy do tych którymi człowiek mógłby się szczycić. A „Krótki“ trudnił się przemytem zawodowo. Zaczął od mąki i cukru, przeszedł potem na drób, później na grubą zwierzynę. Wziąć czterdziestokilowego swintucha w płachtę i przenieść go 30 kilometrów ze Słowacji do Zakopanego zdarzało się „Krótkiemu“ nie raz. Albowiem potworna siła osiedliła się w jego sękatych muskułach. Zdarzyło się kiedys, że jakis dobroduszny Tyrolczyk ze Straży Granicznej zastąpił drogę „Krótkiemu“ u wylotu doliny Roztoki. Spotkanie dosć kłopotliwe, jesli się zważy, że był to „Sperrgebiet“, a w plecaku „Krótkiego“ tkwiło szesć tłustych gęsi. Kiedy strażnik sięgnął piesciwą dłonią po jedną z mniemanych wypukłosci „Krótkiego“, ten ostatni niezwykle korzystnie zareklamował tężyznę dziewczęcia góralskiego: trzasnięty pięscią w oko, Tyrolczyk nakrył się nogami tak gwałtownie, jakby nigdy nie miał się już podniesć. Kiedy wstał, napróżno oglądał się za hożą dziewoją: wiatr by się zdumiał nad szybkoscią rozwiniętą przez „Krótkiego“, wiejącego ze spódnicą podgiętą po pas.

Po tej przygodzie „Krótki“ zwątpił nieco w swój kobiecy urok; nietyle w jego jakosć co raczej w jego bezpieczeństwo. Tymbardziej, że pas pograniczny od pewnego czasu coraz czujniej był strzeżony, a rozpróżniaczeni strażnicy z pewnoscią nie byliby skłonni do uszanowania spódnicy niewiesciej. Był to ciężki dla góralszczyzny okres kiedy skończyły się flirty z Gorralenvolkiem, kiedy jawnie okazało się, że podłożem czułosci niemieckich było przygotowanie do poboru, kiedy opornym pozostawało albo uciekać zagranicę, albo dostać się do obozu koncentracyjnego. Jedyny wyjątek czynili Niemcy dla organizacji wyższej użytecznosci publicznej jak straż ogniowa albo kolumny dezynfekcyjne. Niestety „Krótki“ zadługo trzymał się babskich szat. Strażaków i dezynfektorów było w każdej wsi więcej niż w Nowym Jorku i wszystko wskazywało na to, że podejrzliwi Niemcy zabiorą się i do tych organizacji.

Od czegóż jednak był „Krótki“ taternikiem. Ba, sławą taternicką, uznaną wielkoscią (choć tylko pięciostopową) wsród wspinaczy wysokogórskich. Od czegóż był przed wojną członkiem Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego i uczestnikiem niezliczonych wypraw ratunkowych? Zgłosił się tedy do naczelnika Pogotowia z propozycją wznowienia służby. Oczywiscie że został przyjęty. Tak się bowiem składało, że Zakopane i Tatry roiły się od Niemców i wypadki w górach były na porządku dziennym.

Jakże mogło być inaczej? Istne tłumy żołnierzy urlopowanych, rekonwalescentów a nawet inwalidów, pielgrzymowały po szlakach tatrzańskich od Kasprowego po Świnicę, od Giewontu po Czerwone Wierchy. Lazło to na oslep iscie baraniemi stadami, mniemając że Tatry są odpowiednim terenem do urządzania wyscigów z „górki na pazurki“, że zlodowaciałe sniegi leżące po żlebach skalnych nadają się do wyczyniania beztroskich biegów naprzełaj i radosnych podskoków. Raz wraz Pogotowie Tatrzańskie znosiło tedy pocharatanych i połamanych szwabów do szpitala, nierzadko nawet — odrazu do kostnicy.

Tu „Krótki“ znalazł się w swoim żywiole. Przebrany w malowniczy strój góralski, owinięty 60 metrami liny, z potężnym czekanem w garsci i blachą przewodnicką na piersiach, pozował do zdjęć fotograficznych, wskazywał drogę, przepowiadał pogodę, a w wolnych chwilach oddawał ostatnią posługę tym, którzy jej potrzebowali.

Znacie krzyż na Giewoncie?... To dziwaczne rusztowanie żelazne, trochę podobne do wieży Eiffla, a trochę do holenderskiego wiatraka, dźwiga się na szczycie jednego z najzdradliwszych szczytów tatrzańskich. Północne zbocze Giewontu obrywa się gwałtownym spadkiem, tworząc nagą, jak trupia kosć białą scianę. Przepasć nieomal bez dna. Lecz kiedy stoi się na wierzchołku u stóp owego krzyża, na trawie wydeptanej w dziesiątki pogmatwanych scieżek, kiedy się patrzy na olbrzymią panoramę Zakopanego, widoczną jak na dłoni, pokusa bierze isć najprostszą drogą wdół, tymbardziej że pierwszych kilkanascie metrów poprostu zachęca do schodzenia. Ale dalej — coraz bardziej kiepsko. Oslizgły wapień ucieka z pod nóg, rozmokłe płaty darni nie trzymają się podłoża, skała jest krucha, w szczelinach — wieczny lód. Ziejąca przepasć przyprawia o zawrót głowy. Kto się w porę nie cofnie — trafia w pułapkę bez wyjscia. Patrzy wdół na bliskie Zakopane, pod stopami widzi zachęcające zielone trawniczki, pcha się niżej, do następnej półki i albo urywa się z płatem darni, albo — już nie ma powrotu: gładzizna przerażająca.

Krzyż na Giewoncie stał się miejscem stałego niemal postoju „Krótkiego“. Zaopatrzony w żywnosć na cały dzień, siadywał, bestia, na trawce i czekał na ofiary. Sennym wzrokiem spoglądał „w siną dal“, sam obraz bezpieczeństwa i spokoju. Zdawało się że drzemie. Ożywiał się dopiero wtedy gdy nadchodziła banda wycieczkowiczów w Feldgrau. Pytany o drogę, kiwał niedbale palcem w stronę najbliższego splotu scieżek, wiedząc z pewnoscią że każdy przeoczy gwałtowny skręt perci i zapcha się beznadziejnie w urwisko. A kiedy doleciał rozpaczliwy wrzask, lub przeciągły grzmot oberwanej lawiny kamiennej — błogi usmiech rozjasniał łagodne oblicze „Krótkiego“, a ruchy przestawały być ociężałe i rozlazłe.

Zlazłszy na krawędź urwiska, rozwijał linę, przytwierdzał do wbitego na głucho haka i spełzał wdół, strącając całe tonny piargu i głazów na łeb utkwionego w scianie szwaba. Zdarzało się że rozbity niemczur walił się razem z kamieniami jeszcze niżej, tak że nie było własciwie co zbierać; zdarzało się jednak, że co twardszy szkop trzymał się swego nikłego Lebensraumu tak uparcie, iż ani dobre rady, ani taka czy inna argumentacja nie mogły go wytrącić z równowagi. Wtedy „Krótki“ imał się najpotężniejszego straszaka.

— Siedźcie tu! — przemawiał grobowo horrendalną niemczyzną — A ja pójdę sprowadzić po was żandarmerię.

To wystarczało żeby niemczur pozwalał robić ze sobą co się „Krótkiemu“ podobało. A podobało mu się przedewszystkiem obwiązać delikwenta liną jak pakiet i „powiesić“ go nad przepascią na bardzo długie i bardzo nieprzyjemne minuty. Ratownik flegmatycznie piął się ku górze, spuszczając za sobą coraz nowe kamyczki, ratowany zdychał ze strachu, a wrzeszczeć się bał, żeby nie zwabić żandarmerii.

Akcja ratunkowa trwała diablo długo, tak że ofiara miała zupełnie dosyć i przypominała dobrze przeżuty flak. „Krótki“ promieniał zadowoleniem. Jeżeli jednak dzień minął bez wypadku, markotniał i posępniał.

— Zmarnowany dzien! — narzekał.

Aż wreszcie rozwiązał zagadnienie, od jednego zamachu. Zamiast siedzieć pod krzyżem, siadywał poza zasięgiem ludzkiego wzroku, z doskonałym widokiem na urwisko. Już nie informował nikogo o drodze. Czynił to za niego drogowskaz jego własnej roboty: wielka strzała uczepiona do krzyża, wskazująca kierunek prosto w najbardziej przepascisty żleb północnej sciany, z niewielkim napisem „Przychodnia dla samobójców“.

Odtąd żaden dzień nie był zmarnowany.

Pozostawało tylko zejsć do porcji marmolady w strzępach Feldgrau, stwierdzić zgon i zawiadomić żandarmerię, albo stwierdzić ciężkie połłuczenie i wtedy... ostatecznie dla szwaba na jedno to wychodziło.

— „Krótki“, byku ty jeden! — rzekłem, kiedy zaprosił mnie do swojej loży w urwisku — Powiedz, nie masz ty wyrzutów sumienia?..

— Ja? — rozdziawił się naiwnie. — A co ja złego robię? Toć piszę ostrzeżenie, że to droga dla samobójców ... Cóż poradzę, że nie umiem po niemiecku, a oni polskiego ani w ząb. A zresztą ... szewc musi patrzeć swego kopyta. Ja jestem przemytnik i swoje robię. Przemycam tych draniów ... do nieba.

I strzelił kokieteryjnie błękitem spod rzęs, jak za swoich dziewczęcych czasów.

(Jas.)

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/40/OS POLISH FORCES, B. A. O. R.